

prof. dr hab. Andrzej Bryk

Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego

Artykuł opublikowany w [Rzeczpospolitej](#).

Nowa bitwa w imię „religii ludzkości” /III/

Warszawska Karta LGTB+ nadaje w rzeczywistości przywileje mniejszościom seksualnym, a jej pojęcia „przestępstwo nienawiści” czy „homofobia” są tak nieostre, że grożą zakazem wyrażania jakiegokolwiek oceny homoseksualizmu. Ten program ma doprowadzić do pełnej akceptacji, a nawet celebracji zachowania dotychczas traktowanego jako prywatne. Marksistowska ekonomiczna walka klas przeniosła się w przestrzeń kultury, a jej orężem stała się deregulacja seksualności, zakaz oceny moralnej i nakaz akceptacji wszelkich jej „stylów”. Postulował to już w 1948 r. w głośnym „Raporcie”, szarlatan naukowy i de facto pedofil Alfred Kinsey, pionier rewolucji seksualnej twierdzący, że norma seksualna nie istnieje. W konsekwencji uznano, że relacje seksualne są płynne, a pod koniec wieku ideologia gender zdefiniowała płęć jako subiektywnie wybierany konstrukt.

Karta LGTB jest instrumentem seksualizacji, częścią strategii zmiany świadomości względem homoseksualizmu sformułowanej w Stanach Zjednoczonych w latach 80. Aktywiści gejomscy Marschall Kirk i Erastes Pill w 1987 r. pisali: W krótkim czasie zręczna kampania medialna może przemienić wspólnotę gejowską w matkę chrzestną cywilizacji zachodniej. Kirk i Hunter Madsen w książce z 1989 r. „Po balu.” wytyczyli plan „oswajania opinii publicznej z homoseksualizmem”. Celem była tolerancyjna, moralna obojętność postrzegania „preferencji seksualnych”. Ofensywa medialna, społeczna i prawna miała nienachalnie nagłaśniać pozytywnie problem homoseksualizmu, eliminując jego drastyczne aspekty, wywołując wrażenie podzielonej opinii publicznej oraz akceptacji i praktykowania homoseksualizmu przez część elit. Konserwatywne kręgi, w tym kościoły, miano przedstawiać jako bigoteryjne wobec człowieka-homoseksualisty, sprzeczne z nauką i blokujące postępowych katolików. Podkreślanie pedofili i efebofilii w Kościele Katolickim miało unikać pokazywania ich dominującego homoseksualnego charakteru. Homoseksualistów miano przedstawiać jako prześladowanych, a przekaz o wrodzonym, niezależnym od woli charakterze homoseksualizmie miał zneutralizować jego negatywną ocenę traktowaną jako bigoteria.

Zdefiniowano taki program jako walkę o prawa obywatelskie. Traktujących ocenę moralną homoseksualizmu jako domenę wolności sumienia czy wolności religijnych miano oskarżać o ich naruszenie. Homoseksualistów miano przedstawiać jako ludzi sukcesu, z ponadprzeciętnym wkładem w kulturę i naukę, wywołując podświadomie ich związek z wybitnością, definiując jednocześnie męską przyjaźń w kontekstach homoseksualnych. Przeciwników miano definiować jako homofonów równych rasistom, zmusić do samokrytyki i karać ostracyzmem. Należało pokazać prześladowania homoseksualistów w obozach na równi z Żydami i Cyganami, jednocześnie wskazując na kolaboracje Kościoła Katolickiego z nazistami. Tworzenie sieci wpływowych organizacji sponsorskich miało tworzyć poczucie przynależności do walczących o moralnie wyższe cele.

Strategia promocji praw homoseksualistów, jako część ideologii gender stała się obecnie częścią globalnego planu sformułowanego przez homoseksualistę Vitita Muntharbora, niezależnego eksperta do spraw obrony przed przemocą i dyskryminacją opartej na seksualnej orientacji i tożsamości genderowej ONZ. Ich jakakolwiek krytyka łącznie z celami politycznymi ideologii LGTB+ jest definiowana jako patologiczna fobia i dyskryminacja. Podobnie w języku mediów, uniwersytetów, korporacji oskarżenie o homofobię czy transfobię, ideologicznie zdefiniowanych, staje się narzędziem przemocy wobec inaczej myślących. Celem jest zastraszanie i „nowomowa” narzucająca, jak pisze Chantal Delsol *„walkę z różnymi formami dyskryminacji, uznawaną za obiektywny model cnoty, za samo dobro, wciągając nauczycieli w indoktrynację dzieci z uznaniem, że jakakolwiek odmienna forma modelu cnoty, np. katechizm to skandaliczna propaganda. Tu natomiast fanatyczni urzędnicy nie widzą propagandy, lecz oczywistą prawdę. Utożsamienie polityki z moralnością sugeruje, że powołaniem polityki jest wdrażanie moralności, dziś jej zadaniem, podobnie jak w dwudziestowiecznych totalitaryzmach - jest walka ze złem. Normalnie polityka nie walczy ze złem, lecz z przeciwnościami losu, z nieszczęściem. Totalitaryzmy opierały się na utożsamieniu polityki z moralnością, na realizacji programu dobra absolutnego. Polityka, która rządzi w imieniu moralności nie jest już polityką, lecz porządkiem moralnym.”*

Ten liberalno-lewicowy specyficzny porządek moralności, którego celem jest jak najszersza wolność moralnej autokreacji, istota emancypacji to, jak wielokrotnie zauważano, zbastardyzowana forma metafizycznego marzenia o nieokiełznanej wolności, bez wyznaczającej jej granice kotwicy metafizycznej. Taka wolność jest prometejsko ekscytująca, szczególnie dla młodych. Pozwala poczuć się panem losu bez znoju wchodzenia w życie drogą

wymagającą wyrzeczeń, samodyscypliny i uznania granic własnych możliwości. Seksualność jako droga dla zaistnienia w oparciu o jej subiektywnie, czysto dowolnie wybraną tożsamość danego momentu i postrzeganie świata jedynie przez jej pryzmat to zawężanie pojęcia osoby do sfery psychobiologicznej i żądanie od innych by postrzegali świat w tej perspektywie. Jak mówi przysłowie: jeśli biega się w koło z młotkiem to wszystko staje się wtedy gwoździem.